

Kto zostaje emigrantem?

4 lutego 2013

Nawet w czasie największych zawirowań na emigrację decyduje się zaledwie kilka procent populacji. Dlaczego jedni wyjeżdżają, a inni zostają? Zdaniem neurobiologów powodem są geny i temperament. Imigranci to ludzie ponadprzeciętnie dynamiczni, otwarci na nowości i ciekawi świata.

Społeczeństwa, w których imigranci lub ich potomkowie odgrywają znaczącą rolę, są specyficzne. Charakteryzuje je niezwykła dynamika, ponadprzeciętna akceptacja dla ryzyka oraz podkreślanie, że to człowiek jest odpowiedzialny za to, jak potoczy się jego życie.

Jest tak, ponieważ są to wartości odbijające nietypowy temperament, który jest jednak typowy dla imigrantów i ma wiele wspólnego z maniacką fazą choroby afektywnej dwubiegunowej (z wystąpieniem której może się zresztą wiązać), czyli stanem twórczego poszukiwania nowości oraz obniżonego lęku i podniesionej tolerancji na ryzyko, co może być wielką siłą napędową dla jednostki, ale też społeczeństwa, w którym taki człowiek funkcjonuje. O takim powiązaniu mówią zresztą niektórzy neurobiolodzy oraz psychiatrzy, wśród których wiodącą rolę odgrywa Peter C. Whybrow – sam będący imigrantem autor „American Mania. Ciągłe więcej, ale nigdy dość”.

WYJĄTKOWY JAK IMIGRANT

Whybrow pisał, że „większość ludzi żyje w okolicy, w której się urodziła – w niewielkiej odległości od miejsca, które nazywają domem. Nawet w czasach wielkich zawirowań historycznych – gdy głód, działania wojenne i prześladowania osiągnęły maksymalne natężenie – na każde dwie osoby, które poszukiwały swojej szansy, emigrując, przypadało 98 osób, które pozostawały na miejscu, by zaakceptować to, co przyniesie los”.

Autor zastanawiał się, co decyduje o tym, że to akurat te dwie osoby decydują się szukać lepszego życia w nowym miejscu, a reszta decyduje się „klepać starą biedę”.

Odpowiedź znalazł w temperamencie, który można umieścić na skraju skali tzw. spektrum behawioralnego, które określa takie cechy, jak choćby śmiałość i agresja. Pochodzący z Anglii psychiatra pisał o tym tak: „Wyłaniający się z międzynarodowych badań model behawioralny odnoszącego sukcesy imigranta jest następujący: jest to jednostka niezależna, myśląca i skłonna do rywalizacji społecznej, niespokojny duch (charakteryzujący się impulsywnością przy podejmowaniu decyzji), usilnie dążący do osiągnięcia celu”. Jednocześnie – dodawał – „ambicja i szansa awansu społecznego wyzwala w imigrantach chęć do ciężkiej i efektywnej pracy oraz determinację do wykonywania żmudnych i trudnych zadań”.

Zatem tym, co charakteryzuje ludzi decydujących się na zmiany tak duże, jak przeniesienie się do innego kraju, jest przede wszystkim ogromny dynamizm działania i ponadprzeciętna tolerancja dla ryzyka. A kiedy te cechy natrafiają na sprzyjające okoliczności, to... nie ma nic niemożliwego.

Tyle że jest to odpowiedź, za którą idą kolejne pytania. To, że imigranci to ludzie, którzy chętnie podejmują ryzyko – jest jakby jasne. Ciekawsze jest pytanie, co decyduje o tym, że niektórzy ludzie chętniej szukają nowości i są ponadprzeciętnie odważni. Jedną z odpowiedzi jest oczywiście to, że do wyjazdu zmuszają okoliczności – na przykład ogromne bezrobocie, jak w Polsce w ostatnich 20 latach. Jednak przecież i w takiej sytuacji wyjeżdża zaledwie kilka procent populacji.

Skąd bierze się ten emigracyjny temperament?

GEN EMIGRANTA?

W obu wypadkach z pomocą przychodzi neurobiologia, która jest nauką stosunkowo młodą, ale już dziś pozwalającą lepiej

zrozumieć wiele tajemnic naszego zachowania. W tym przypadku potwierdzono na przykład, że temperament człowieka – w tym skłonność do migracji – jest związany z biologią jego organizmu.

Potwierdzono, a nie odkryto, ponieważ wiara w taką zależność była obecna przynajmniej od czasów Hipokratesa. Słynny Grek twierdził bowiem, że to, czy ktoś jest sangwinikiem, cholerykiem, melancholikiem, czy flegmatykiem, zależy od równowagi „humorów” (krwi, flegmy, żółci czarnej oraz żółtej) w jego organizmie. Stąd zresztą wywodzi się między innymi powiedzenie, iż kogoś „zalała żółć”. Dziś wiemy oczywiście, że „humory” nie mają z tym nic wspólnego.

Okazało się jednak, że sam pomysł, by szukać genezy ludzkiego zachowania w biologii, był jak najbardziej słuszny. Wiele zależy bowiem od neuroprzekaźników, a więc serotoniny, adrenaliny i dopaminy, które regulują pracę najważniejszych „autostrad informacyjnych” naszego mózgu. Kiedy jest to układ noradrenergiczny, jesteśmy nastawieni na otrzymywanie nagrody i zyskiwanie satysfakcji. Dominacja nerwów komunikujących się za pomocą serotoniny oznacza ludzi nieśmiałych i zahamowanych. Takich, którzy boją się podejmować ryzyko i zadowolenie znajdują w braku zmian.

Ale jest także trzeci typ, tzw. dopaminowcy, dla których kluczowe jest poszukiwanie nowości. Są to ludzie śmiali, ciekawi świata i chętnie podejmujący wyzwania. To właśnie do tej grupy należy większość emigrantów. Pojawienie się takich cech u danego człowieka da się powiązać z obecnością tzw. allelu D4-7 – jest to genetyczna mutacja, której wystąpienie zmniejsza wrażliwość na dopaminę. Co za tym idzie, podnosząca próg lęku w sytuacjach niepewności oraz przyspieszająca pojawienie się znudzenia, gdy naszym życiem rządzi rutyna. Ludzie, którzy posiadają ten allel, są też ekstrawertyczni oraz ciekawi świata. To nieliczący się z reakcjami otoczenia ryzykanci. Przy czym niektórzy z nich sami ciągle szukają nowych wyzwań i kontaktów – tych „kręcą” nowe wrażenia. Inni

natomiast mają po prostu ponadprzeciętnie wysoko ustawioną granicę tolerancji ryzyka, co w obliczu konieczności pozwala im łatwiej podjąć decyzję o radykalnej zmianie, czyli nie boją się uciekać od tego, co złe, zamiast próbować przystosować się do niekorzystnych warunków.

MANIA INNOWACJI

Wszystko to tworzy mieszanekę wybuchową. Zwłaszcza gdy taki zestaw cech jest połączony z ponadprzeciętną inteligencją oraz wytrwałością w dążeniu do celu. Dlatego tak wielu imigrantów lub ich potomków – jeżeli tylko trafią w sprzyjające otoczenie – zapisuje się w historii jako genialni innowatorzy i dynamiczni oraz wszechstronni ludzie biznesu. „Wielkie ambicje imigrantów i ich chęć rywalizacji to impuls do rozwijania przedsiębiorczości, będący kluczem do sukcesu w gospodarce rynkowej” – pisał Whybrow.

Jest to wynik tego, że imigracyjny temperament sytuuje jego posiadaczy na granicy manii podobnej do tej, która pojawia się w psychozie maniakalno-depresyjnej. A ta potrafi być niezwykle wyniszczająca, ale ma też pozytywne strony – niekiedy w parze z nią idą ogromna kreatywność oraz wiara we własne siły. Innowacyjność takich osób wiąże się między innymi z pojawiającymi się gonitwami myśli, które pozwalają wiązać idee z pozoru ze sobą niezwiązane i każą nieustannie szukać nowości. Między innymi z tego wynika ogromny dynamizm oraz innowacyjność, które da się zauważyć w społeczeństwach imigrantów, ponieważ w tym wszystkim nie chodzi tylko o jednostki.

W ten sam sposób można myśleć o społeczeństwach. I nie chodzi jedynie o to, że jeżeli składające się na nie jednostki są ponadprzeciętnie kreatywne, to korzysta z tego cała grupa. Chodzi także o to, że temperament jest w znacznym stopniu dziedziczny (to nie charakter) i determinowany przez geny. A to oznacza, że może reprodukować się w grupach. Jeżeli trwa to przez kilka pokoleń – a dodatkowo cały czas dołączają nowi

ludzie, którzy także są „maniakami” – tworzy się kultura, w której takie osoby doskonale się odnajdują, i powstaje coś w rodzaju sprzężenia zwrotnego. Tak jest w przypadku krajów, w których dużą rolę odgrywają imigranci. O ile bowiem w normalnych warunkach zaledwie kilka procent populacji wykazuje takie cechy, to tam, gdzie dominują ryzykanci decydujący się na poszukiwanie szczęścia w nowym miejscu – jest ich zdecydowanie więcej. Niekiedy większość – jak w Londynie. Lub niemal wszyscy – jak w Stanach Zjednoczonych.

SELEKCJA POZYTYWNA I NEGATYWNA

Ameryka jest tu zresztą niezwykle intrygującym laboratorium badawczym. Trwająca kilkaset lat stała emigracja do USA była ogromnym eksperymentem naturalnym, który dostarcza dowodów na potwierdzenie tez stawianych przez Whybrowa. W jej wyniku powstało bowiem społeczeństwo, które jest niemal w 100 proc. złożone z imigrantów. Jednocześnie zresztą pozbawiła Europę „dopaminowców”, którzy pchani potrzebą poszukiwania nowości wybierali podróż za Ocean. Pozostawiła za to spokojnych „serotoninowców”, którym brakowało skłonności do ryzyka.

Dziś pozostałością tej – jak mówią naukowcy – selekcji behawioralnej i dowodem na to, że coś jest na rzeczy, jest choćby to, iż w Stanach znacznie częściej niż w Europie występuje wspomniana psychoza maniako-depresyjna, która jest związana właśnie z zaburzeniami dopaminy. Ale nie tylko to.

Jej efekty widać także w najważniejszych różnicach pomiędzy nami i Amerykanami. Jakich? Choćby ogromnej mobilności tych ostatnich i ich chęci do podążania za pracą. Europejczycy znacznie częściej pozostają w miejscu, w którym się urodzili. Odróżnia nas także to, jak urządziliśmy sobie stosunki pracy i czego oczekujemy od życia. Wszak amerykańskie marzenie znacząco różni się od europejskiego. „Podczas gdy Amerykanie żyją, żeby pracować, Europejczycy pracują, żeby żyć” – pisał Jeremy Rifkin. Z perspektywy Wysp jest to tym ciekawsze, że także Wielka Brytania nabiera coraz więcej cech społeczeństwa

imigrantów, a wszechobecność allelu D4-7 ma swoje dobre strony. Wszak to dynamika, skłonność do ryzyka, odwaga oraz innowacyjność stworzyły ogromne amerykańskie bogactwo. A dziś w coraz większym stopniu tworzą bogactwo brytyjskie.

Jednak nie wszystko jest tak różowe. W społeczeństwach żyjących na wysokich obrotach – a tych jest coraz więcej – maniakalne rysy osobowości mogą bowiem prowadzić do szybkiego wypalenia. Ludzie, którzy są nimi obdarzeni, mają skłonność do „pędu”. Nie potrafią się zatrzymać. Nie potrafią także odpoczywać. Jest to problem tym większy, że technologia komunikacyjna oraz wymagania globalnej wioski zmieniły rytm życia wielu ludzi. Jest coraz więcej możliwości, by przekraczać bariery naszego organizmu i pracować oraz konsumować zbyt wiele i zbyt szybko. A nie jesteśmy do tego przystosowani, ponieważ nasza ewolucja rozgrywała się raczej w otoczeniu niedoboru, a nie nadmiaru. Wiąże się z tym jeszcze jeden problem. Selekcja behawioralna ma dwie strony. Imigranci przybywają nie tylko „gdzieś”, ale też „skądś”. To, co dla jednej gospodarki jest zastrzykiem ludzi odważnych, innowacyjnych i skłonnych do podejmowania wyzwań, dla innej jest ich ubytkiem. Niekiedy jest to ubytek ogromny i taki, którego nie da się w żaden sposób załatać. Społeczeństwo pozbawione „dopaminowców” traci równowagę i gubi dynamikę. Nie potrafi się zmienić, nawet kiedy rzeczywistość domaga się zmian. Jak – nie przymierzając – Polska w ostatnich latach?

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)